Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, piątek 9 marca 1906. Nr. 66.

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h. za odnoszenie do domu dopłaca się 90 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·90. Prenumerata za granicą: 1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.

Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z SALI SĄDOWEJ.

—o—

Tajemnicze morderstwo 9-letniej Kolasówny.

Kraków, 8 marca.

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś, *na trzy dni* rozpisana rozprawa przeciw Eugeniuszowi Wrońskiemu, oskarżonemu o **morderstwo** dziewięcioletniej Kolasówny, o zbrodnie kradzieży i oszustwa, o szereg faktów shańbienia nieletnich dziewczynek i zbrodnię gwałtu publicznego.

Rozprawa budzi wielkie zainteresowanie, gdyż tajemnicze morderstwo dziewięcioletniej dziewczynki zaniepokoiło bardzo opinię publiczną, a policyjno-sądowe śledztwo długo nie dało żadnego rezultatu i nie naprowadziło na trop zbrodniarza. I obecnie nie udało się zebrać przeciw domniemanemu mordercy bezpośrednich dowodów, lecz szereg ciężkich poszlak uprawnia do oskarżenia Wrońskiego o morderstwo.

Akt oskarżenia.

Zwierzęcy mord.

Dnia 27 września zeszłego roku wczesnym rankiem znaleziono na łące koło rzeczki Wilgi w Ludwinowie, zwłoki 9-letniej dziewczynki, jak się później okazało, Maryi Kolasówny. Zwłoki były w połowie obnażone, sukienka i koszula podwinięte, zbroczone silnie krwią. Dziewczynka leżała na wznak, z rękoma rozłożonemi, usta wykrzywione bólem i zalane skrzepłą krwią. Na szyi broczyły 2 rany długie i głębokie, zaś 3 lżejsze, prócz tego przecięta była małżowina uszna i dolna warga. Widocznem było, że wszystkie rany zadane zostały nożem.

Na dłoni prawej ręki zamordowanej dziewczynki leżał papier z cukierkami, obok na chustce, zerwanej z głowy biednego dziecka, leżała moneta 2 halerzowa.

Dziewczynka miała bose nogi, a ubrana była tylko w koszulę i cienką sukienkę; zarówno bielizna, jak i ubranie były silnie pokrwawione, podarte i zmięte. Widocznie morderca szamotał się z ofiarą. Pozycya zamordowanej dziewczynki kazała przypuszczać, że mord spełniono z przyczyn seksualnych. Podobnie sekcya sądowo-lekarska doszła do przekonania, że Kolasówna padła ofiarą zwyrodniałego zbrodniarza.

Gdzie morderca?

Zamordowana jest córką Jana, wyrobnika zamieszkałego w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej. Wieczorem dnia poprzedniego została wysłana przez matkę w interesie na Rynek Podgórski i więcej do domu już nie powróciła. Rodzice zaniepokojeni długą nieobecnością córki rozpoczęli skrzętne za nią poszukiwania po Podgórzu i Ludwinowie i ostatecznie wrócili stroskani — bez córki do domu. Wieczór był wtedy mglisty, przypuszczali więc, że dziecko gdzieś się zabłąkało, że może przenocuje w jakim domu, a rano powróci. Ale Mania nie wracała, a dopiero rano znaleziono jej zeszpecone zwłoki.

Zebrał się natychmiast tłum ludzi w koło zwłok, robiono różne przypuszczenia i domysły, a w końcu zebrani, opierając się na śladach stóp jakiegoś starszego mężczyzny i małych dziewczęcych bosych nóg, przyszli do przekonania, że mordu dopuścił się jakiś mężczyzna, który ofiarę swą przyprowadził od strony Podgórza. Morderstwa musiał dokonać nagle i zręcznie, gdyż opodal zaraz znajduje się grupka domów mieszkalnych, a nikt z mieszkańców nie słyszał krzyku, ani wołania o pomoc. Nawet nikogo nie widziano owej nocy na łączce, ale tłomaczy to się gęstą mgłą, która wówczas przysłaniała widok na kilka kroków.

Mężczyzna wabiący dziewczynki cukierkami.

Podgórska ekspozytura policyi pod kierunkiem radcy pol. Kostrzewskiego wdrożyła zaraz energiczne śledztwo, ale zebranie poszlak było bardzo utrudnione. Wieść o morderstwie rozniosła się lotem po Podgórzu, Krakowie i gminach podmiejskich, a w opowiadaniach przybraną została w różne nieprawdziwe i fałszywe szczegóły i kilka razy trop śledzony okazał się fałszywy. Przy tej sposobności policya stwierdziła, że krąży uporczywa pogłoska o jakimś nieznajomym tajemniczym młodym mężczyźnie, który wabi nieletnie dziewczątka cukierkami lub centami w ustronne miejsca i tam dopuszcza się na nich zbrodniczych nadużyć. Opinia wskazywała jednomyślnie, że mordercą Kolasównej jest właśnie ów nieznajomy człowiek.

Dochodzenia policyjne wykazały po kilku tygodniach, że owym mężczyzną wabiącym dziewczynki, jest 25-letni Eugeniusz Wroński, z Krakowa, były kelner.

Zbrodnicze praktyki Wrońskiego.

Na mocy tych poszlak Wroński natychmiast został aresztowany. Okazało się, że już od kilku miesięcy nie miał on żadnego zajęcia, nie wiadomo z czego żył, a całe dni i nocy spędzał na podejrzanej włóczędze po Krakowie i okolicy. Ulubionem miejscem spacerów Wrońskiego były park krakowski i wały kolei okrężnej ciągnące się na granicach parku, dalej park dra Jordana, błonia, Sikornik, Skały Panieńskie, nawet Bielany; często też zapuszczał się w swych wycieczkach w stronę Podgórza i Ludwinowa, na Krzemionki podgórskie, na Prądnik Czerwony, Olszę i t. d.

Różni świadkowie zeznali, że Wrońskiego widziano nieraz w towarzystwie nieletnich dziewcząteк, które on głaskał, pieścił, częstował cukierkami i centami. Przesłuchanie dzieci wykazało dopiero, jak się sympatya Wrońskiego ku tym dzieciom od lat 6 do 13 przedstawiała. Wstrętne czyny Wrońskiego świadczyły, że jest on znanym w medycynie sądowej okazem zwyrodnienia seksualnego. Nakazywał on także dzieciom, aby nikomu nie opowiadały o „zabawie“, ale kilkoro dzieci w swej niewinności zwierzyło się przed rodzicami i w ten sposób sprawa nabrała rozgłosu i doszła do wiadomości policyi.

Dwunastoletnia pośredniczka.

Ohydne praktyki ułatwiała Wrońskiemu 12 letnia Marya Geb., znana bohaterka z procesu odbytego niedawno przed krakowskim sądem przysięgłych. Okazało się wtedy, że ta młoda, ale nad wiek rozwinięta dziewczyna jest tak zepsutą, że oddaje się nałogowo nierządowi.

Wroński poznał się z nią wkrótce w swych spacerach po parku krakowskim i ta również zwyrodniała dziewczyna przyprowadzała zbrodniarzowi kilkakrotnie swe nieletnie koleżanki.

To zachowanie się Wrońskiego, skierowało zaraz przeciw niemu podejrzenia, że on to właśnie dopuścił się morderstwa na Kolasównej. Zebrane szczegóły śledztwa, dostarczyły pod tym względem dosyć obszernego materyału

Wroński mordercą?

Wroński pytany w policyi, a później

przez sędziego śledczego dra Kisiela, co porabiał we wrześniu z. r. w czasie popełnienia morderstwa na Kolasównej, dziwnym zbiegiem okoliczności pamięta najdrobniejsze szczegóły z dnia 26 września, którymi chce udowodnić swe *alibi*.

Na Podgórzu pod koniec września był, co przyznaje, ale po interesie. Był bowiem wtedy bez zajęcia, a koledzy poradzili mu, że na czas świąt żydowskich mógłby zająć się szynkowaniem trunków w restauracyi Sluhra w Podgórzu. Poszedł tam popołudniu z kilkoma kolegami, ale zatrudnienia nie znalazł. Następnie chodził po mieście i plantach podgórskich, wieczorem koło 7-mej wrócił — jak zeznaje — do Krakowa, i tu zabawił może godzinę w kawiarni Wierzbickiej, przy ul. Mikołajskiej. Następnie po krótkim spacerze ul. Starowiślną, wrócił do mieszkania p. Kownackiego, u którego właśnie wówczas mieszkał.

Przesłuchany p. Wojciech Jurczak, u którego Wroński zajmował mieszkanie poprzednio, zeznaje, że może w dwa dni po morderstwie Kolasównej, o którem dowiedział się z gazet i opowiadań, przyszedł do niego Wroński, cały zabłocony i zaniedbany prosząc, aby mógł się przebrać w komórce. Wroński mieszkał już wtedy u Kownackiego, ale miał jeszcze trochę bielizny i jedno ubranie u Jurczaka. W komórce przebrał się zupełnie do bielizny.

Na zapytanie Jurczaków, dlaczego jest taki zabłocony, odpowiedział, że chwilowo nie ma mieszkania. Następnie wyszedł razem z Jurczakiem na ulicę, który rozpoczął rozmowę o senzacyjnej wtedy sprawie morderstwa Kolasównej.

Wroński nie chciał o tym przedmiocie zupełnie rozmawiać i szybko się z Jurczakiem pożegnał.

Ślady krwi.

Ciekawe szczegóły podał w śledztwie p. Lizak, kelner w kawiarni p. Włochowej. Wroński przyszedł tam pod koniec września i kazał sobie podać herbaty. Lizak znając Wrońskiego wszczął z nim rozmowę i wtedy zauważył, że ma on mankiet krwią powalany, a później z pod uchylającej się marynarki zobaczył gors koszuli także skrwawiony. Zapytany skąd te ślady krwi, szybko marynarkę zapiął pod szyją i mankiet schował, a rozmowę zwrócił na co innego. Lizak powziął wtedy podejrzenie, że może właśnie Wroński, dopuścił się morderstwa na Kolasównej, i zwierzył się z tem przed znajomymi, a wieść ta podawana z ust do ust, szybko się po mieście rozniosła i spowodowała właśnie aresztowanie Wrońskiego.

Badanie ubrania Wrońskiego wykazało, że na jego zarzutce znajdują się duże krwawe plamy.

Badany skąd one pochodzą, twierdził początkowo, że będąc na odpuście w Bierzanowie, gdzie sprzedawał piwo, wdał się w bitkę z jakimś chłopem, który go pokaleczył.

Później jednak tłómaczył się inaczej: po bójce między Kownackimi, w której mąż zranił żonę silnie w głowę, miał Wroński odwieść Kownacką dorożką na stacyę ratunkową i poplamił sobie wówczas zarzutkę.

Do żadnych krwawych plam na koszuli i mankiecie się nie przyznaje. Bielizny też pokrwawionej u niego nie znaleziono, widocznie Wroński ją zniszczył.

Co przemawia przeciw Wrońskiemu?

Bezpośredniego dowodu przeciw Wrońskiemu nie ma, ale zbieg licznych faktów upoważnia do przypisania mu zbrodni morderstwa. Najpierw uprawnia do podejrzeń jego wielkie zwyrodnienie seksualne.

Przy zwłokach dziewczynki znaleziono monetę dwuhalerzową i cukierków trochę, czem zazwyczaj Wroński wabił swe ofiary.

Kilka dziewczynek zeznało też, że u Wrońskiego widziały nóż w rodzaju kuchennych, inne widziały u niego wielki scyzoryk.

Wroński przyznaje, że 26 września, a więc w dniu morderstwa Kolasównej, był w Podgórzu, tylko usiłuje wykazać, że na wieczór powrócił do Krakowa.

Bardzo obciążające są dalej ślady krwi na bieliźnie i ubraniu Wrońskiego i jego wykrętne co do tego tłómaczenie.

Niemniej przebieranie się jego u Jurczaka i unikanie rozmowy o morderstwie są szczegółem, dużo dającym do myślenia.

Na podstawie tych więc poszlak prokuratorya oskarżyła go o morderstwo.

Rozprawa.

We czwartek rano rozpoczęła się rozprawa przeciw Wrońskiemu przed sądem przysięgłych. Trybunałowi przewodniczy r. s. Raczyński, oskarża prokurator Gruszczyński; broni oskarżonego adw. dr Gryziecki. Jako rzeczoznawcy występują prof. dr Wachholz i dr Jankowski.

Wroński, niski, szczupły, o twarzy bladej, ale odrazy nie budzącej, rzadkiej jasnej bródce, patrzy leniwo i apatycznie zamglonemi oczyma po sali. Robi wtedy wrażenie człowieka najzupełniej anormalnego. Dopiero gdy zaczyna zeznawać, ożywia się, gestykuluje silnie rękoma, mówi głośno i bardzo szybko. Usiłuje nawet czasami uśmiechać się, ale uśmiech to wymuszony, nienaturalny, robi niekorzystne wrażenie.

Z dziedziny mody.

Każdy dzień przynosi nam coraz więcej słońca — choć zimno jeszcze, — czujemy się jednak usposobieni wiosennie, chcielibyśmy, zdaje się, przyspieszyć wiosnę, choćby kalendarzową.

Czas oczekiwania chętnie użyjemy na przygotowanie szat odświeżenie tego, co się przez zimę zniszczyło i wreszcie zdobycie jakiejś nowości sezonu.

Zawsze modne i praktyczne jest bolero, doskonałe dopasowanie do spódniczki; służy na każdą porę dnia.

Pod spód kładzie się bluzkę lub kamizelkę, w miarę potrzeby, skromną lub strojną.

Stanik do kostyumu winien być tak zrobiony, aby w dni ładne i ciepłe można go użyć bez okrycia na ulicę.

W dziedzinie okryć jest tak wyjątkowa rozmaitość, że nie wiadomo o których mówić pierwej. Bo nowy fason empire lub directoire, nie wyklucza zupełnie żakietów formą redingote i żakiecików do figury zupełnie przylegających.

Trzeba przyznać, że wszystkie są dobre, byle dobrze zrobione i dobrze do warunków postaci zastosowane. Wątpliwości w tej mierze łatwo usunąć — zanim przymierzymy zamówione okrycie, kazać przed skrajaniem go, przygotować takąż formę zrobioną z podszewki lub perkalu.

Pojawienie się nowych modeli kapeluszy na wystawach sklepowych, to jeden z tysiącznych zwiastunów wiosny.

Pióra fantazyjne, skrzydła masę gazy, kwiatów, to wszystko, co wiosenne kapelusze ozdabia. Widzimy toki i fasony okrągłe, z niską główką, całe obielone gazą, w którą wpinają drobne różyczki. Na dziesięć kapeluszy, sześć przybierają różami; noszone są wszelkie: i rozwinięte i półrozwinięte i pączki, naśladujące naturę doskonale, świeże, jakby zerwane przed chwilą. Inne znowu fantazyjne, barwy różowej, aż w ton fiołkowy przechodzące lub brązowe, do cieniu zielonego, jeszcze inne w tonie barwy kapelusza przy przybraniu z gazy różnych tonów.

Obok kapeluszy maleńkich widzimy duże, prawie wszystkie z jednego boku odwinięte, podpięte fantazyjnie, z drugiej strony włosy ułożone misternie, stanowią dopełnienie kapelusza.

Nigdy tak wielkiej rozmaitości fasonów nie miały jeszcze spódnice, jak obecnie jedyna wspólna ich cecha jest szerokość jak największa od dołu, prawie wszystkie przybrane plisami, wolantami, taśmą, galonem, wszystko to naszyte w ten sposób, aby uwydatnić szerokość od dołu, nie zatracając wypukłości postaci od pasa do kolan. Rozmaitość przybrań ułatwia ogromnie kwestyę oszczędności, gdyż często można zużytkować to, co mamy już w domu, lub przenieść z jednej sukni na drugą.

Zima, nie wiadomo czemu, prawdopodobnie dlatego, że tak być nie powinno, jest epoką dekoltów. Zwłaszcza w ostatnich latach ogromnie przyjęły się bluzki i staniczki z wyciętą szyją i krótkimi rękawkami, nawet do sukien zwykłych.

Widzimy często, jak pod wpływem chłodnego powietrza, przeciągu — szyja, kark lub ręce, pokrywają się tak zwaną „gęsią skórką“, co można objaśnić ściągnieciem się naskórka, pojawiają się wtedy na powierzchni skóry drobne krosteczki.

Zjawisko to wogóle niemiłe, brzydko wygląda, przytem, aby je usunąć, a przynajmniej zapobiedz złemu, trzeba przez dwa lub trzy dni brać letnią kąpiel z otrąb, ręce, szyję, piersi i plecy nacierać włosianą gąbką, umoczoną w wodzie kolońskiej lub lawendowej.

Najłatwiejszym sposobem zaziębienia się, to przejście z gorącej sali do chłodnego przedpokoju lub kurytarza. Pocenie się wogóle jest niemiłe, a przytem niebezpieczne.

Usunąć je można radykalnie, używając do mycia i kąpieli octu toaletowego lub tynktury benzoesowej, łyżeczkę na szklankę wody letniej.

Wielu osobom zimą pocą się ręce; w znacznej części można tego uniknąć, jeżeli to tylko właściwość skóry, a nie skutek osłabienia, wsypując do rękawiczek trochę pudru, złożonego z trzech równych części: proszku bizmutowego, ałunu i pudru ryżowego.

Często naprzykład osobom nie podlegającym poceniu się rąk, wilgotnieją one przy jakiejś drobniejszej i delikatniejszej robótce ręcznej.

Przed zaczęciem takiej roboty trzeba umyć ręce wodą z octem, wytrzeć i później obmyć wodą kolońską.

Zdarza się też, że przez częste mycie rąk, skóra zbyt wysycha i pierzchnie. — Jakkolwiek nie dowodzę, że trzeba być oszczędną w myciu, jednak w takim razie lepiej jest myć ręce niezbyt często, a myjąc, brać wodę letnią i trochę gliceryny wetrzeć pierwej w skórę. Mydła używać zawsze przetłuszczonego.

Obok niego siedzi dozorca więzienny z bagnetem i drzemie.

Akt oskarżenia, który odczytywano do godziny 10 30, obwinia go nietylko o morderstwo i uwodzicielstwo, ale zarzuca mu dalej **oszustwo, kradzież i gwałt publiczny**.

Oszustwa dopuścił się Wroński w ten sposób, że w kilku krakowskich restauracyach, najadłszy się i napiwszy do syta, wyszedł, nie płacąc wcale. Gdy zaś kelner Rogala w restauracyi p. Faczka przytrzymał go na ucieczce, sprowadził do kuchni restauracyjnej i tu zażądał zapłaty, Wroński pochwycił za nóż leżący na stole i skaleczył nim Rogalę, poczem uciekł.

Co do kradzieży, spełnić ją miał w pewnym krakowskim domu rozpusty, na szkodę prostytutki. Skradł mianowicie banknot 10- czy 20-koronowy, leżący na podłodze. Wroński tłómaczył się w śledztwie, że to jemu wypadł z kieszeni ten banknot, a również starał się uniewinnić z zarzutu oszustwa i gwałtu publicznego.

Do rozprawy powołano **czterdziestu świadków**, między tymi kilkanaście nieletnich dziewcząt i ich rodziców. Dziewczynki te, w latach, jak mówiliśmy 6—13, zachowują się w poczekalni głośno i wesoło, ani nie przypuszczając może nawet w swej niewinności, jaka to sprawa toczy się przed sądem.

Dr **Gryziecki** postawił wniosek, aby rozprawa toczyła się jawnie, „ze względu na szerzącą się niemoralność między młodzieżą w naszem mieście“. Zdaniem obrońcy tok rozprawy byłby dla niej przestrogą, a równocześnie skłoniłby może władze bezpieczeństwa publicznego do energiczniejszego śledzenia wszelkich pod tym względem nadużyć.

Prokurator żąda, aby rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Trybunał przychylając się do wywodów prokuratora, uznał rozprawę częściowo za **tajną**.

Przesłuchanie oskarżonego.

Wroński zeznaje śmiało, głosem tak szybkim, że aż przewodniczący musi go mitygować. Odpowiedzi ma, jakby wyuczone na pamięć. Wszystko opowiada zgodnie z aktem oskarżenia.

Przyznaje się do utrzymywania stosunków z nieletniemi 4 dziewczynkami, ale w ten sposób, jakby to była sprawa zupełnie naturalna.

Przew.: Do morderstwa Kolasównej się pan przyznaje?

Osk.: **Wcale nie.**

Na dalsze pytania odpowiada obszernie, ściśle według zeznań złożonych w śledztwie. Sili się przytem na swobodę i spokój.

Wroński umysłowo chory?

Po ukończeniu przesłuchania oskarżonego, zabrał głos rzeczoznawca sądowy prof. Wachholz oświadczając, że na podstawie lekarskich badań oskarżonego, należy wyrazić poważne wątpliwości co do jego stanu umysłowego.

Obrońca dr Gryziecki postawił wobec tego wniosek o **odroczenie rozprawy**, celem stanowczego orzeczenia lekarskiego, czy oskarżony jest człowiekiem umysłowo zdrowym. Przeprowadzone bowiem śledztwo sądowe, wykazało aż za nadto, że Wroński jest seksualnie zwyrodniały.

Prokurator przychylił się do wniosku obrony, poczem trybunał w porozumieniu z ławą przysięgłych **rozprawę odroczył, celem zbadania stanu umysłowego Wrońskiego**. Badanie potrwa zapewne kilka dni, a może i tygodni.

Swiadków zupełnie nie przesłuchiwano.

Niedołęgi i chciwcy.

(*Polscy właściciele ziemi — a komisya kolonizacyjna w Poznańskiem*).

Z powodu ostatnich sprzedaży ziem polskich komisyi kolonizacyjnej zabiera głos „Pielgrzym“ i w barwach jaskrawych maluje stan rzeczy w Prusach zachodnich.

W Prusach zachodnich — pisze „Pielgrzym“ — sięgnęli naprzód po marne pieniądze zmarły hr. Józef Mielżyński w Ryńsku, Czapski w Bobrowie, za nimi poszli inni, naprzód szlachta, potem gospodarze. Dotąd przeszło 70.000 mórg Polacy w Prusach zachodnich zaprzedali kolonizacyi. Ze łzami w oczach patrzymy na spustoszenie ziemi polskiej, z wszystkich stron świata napływają niemieccy koloniści, dawniejsze, czysto polskie wsie zamieniają się w pruskie osady, lud polski ustępować musi miejsca i iść na tułaczkę.

Ze zdumieniem pytamy samych siebie: czyż naród nasz doprawdy już tak dalece znikczemniał, tak nisko upadł, że tak wiele w nim pływa szumowin niegodziwych? Patrzymy na frymarkę ziemią polską od powstania komisyi kolonizacyjnej. Wedle naszego zdania kurczycieli ziemi polskiej podzielić należy — przynajmniej u nas w Prusach zachodnich — na dwie klasy. Jedni sprzedawali majątki kolonizacyi dlatego, że byli skończonymi niedołęgami, drudzy, że byli chciwi na grosz.

Niedołęgi zaprzepaścili około 28 tysięcy mórg, chciwi zaś około 44 tysięcy. Boleśnie było patrzeć na gospodarkę niejednego obywatela. Sam partacz i ślamazara, przybierał sobie na inspektorów, administratorów, równych sobie niedołęgów, lub dawał się w swojej głupocie wyzyskiwać ludziom niesumiennym, hulakom, bezbożnikom. Pan niby to dobry, ale nieskończenie głupi, o gospodarstwo wiele nie dbał, gości przyjmował, a baby do wód wyjeżdżały, prezenty dla całej wsi przywoziły, cały ogon darmozjadów sług za sobą ciągnęły. Oboje byli po prostu do niczego. Powinni lepiej zostać pastuchami gęsi, a nie właścicielami wielkiej włości.

Druga klasa kolonizatorów daleko gorsza, podlejsza. Ich marzeniom — interes. Za pieniądz wszystko zrobią, zaprzedadzą wrogowi ziemię ojczystą, prochy przodków i kościoły, lud polski na wygnanie i poniewierkę wystawią.

Jeden chciwiec zaprzedaje 15.000 mórg, by na stare lata schnącą już ręką dotykać się judaszowych milionów; inny za marny grosz z pomocą usłużnych duchów: prawnika i ajenta, rzuca kolonizacyi kilka tysięcy mórg, by może lepiej na stare lata swe fałszywe pieścić wdzięki.

Inny znów kolonizator pomaga sobie sprytem. Sąsiedni majątek wymyka się z rąk niemieckich. Chciwiec nie dopuszcza poważnego Polaka do zakupienia tego majątku, lecz kupuje go sam. Wycina las, najlepsze inwentarze wstawia do swych obór, zboże wyprzedaje. Kieszeń już należycie wypchał, majątek w krótkim czasie wyssał — i poczyna stękać i narzekać, że mu źle, że się rwie, kilka owiec zdechło, owies troszkę chybił — musi sprzedać. Idzie w umizgi do kolonizacyi, bez wstydu kilka tysięcy mórg oddaje pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

Gdzieindziej znów łotr, człowiek bez czoła, czołga się przed kolonizacyą, aby kilka groszy więcej, niż od Polaka, złapać na bulankę. A znajdzie się i taki, co to potrząsa honorem, jak wróbel ogonkiem, a w sercu nosi podłość, która prowadzi do kolonizacyi po pieniądze.

W sprawie maryawitów.

W ostatniej swej kronice tygodniowej w „Tygodniku Ilustrowanym“ zabrał głos w sprawie maryawitów Bolesław Prus. Pośpieszamy powtórzyć słowa znakomitego pisarza naszego o sprawie, bądź co bądź ważnej, zwłaszcza ze względu, iż zawierają one bardzo rozumny pogląd na przyczynę niezwykłego w kraju naszym ruchu.

Kwestyi „mankietników“ — pisze Bolesław Prus — nie podejmuję się bliżej określać: jest ona zbyt świeża i nie dość jasna. W każdym razie już dziś widać w niej dwa punkty jaskrawe. Po pierwsze — „mankietnicy“ są jakoby protestem przeciwko „chciwości i niemoralnemu życiu naszego duchowieństwa“, powtóre — „mankietnicy“ wierzą w to, że pani Kozłowska ma objawienia Boskie, i w to, że na ziemi już jest antychryst, ale jeszcze nie wierzą w potrzebę pracy, oświaty, hygieny, medycyny i t. d.

Mam przyjemność znać kilkunastu księży: większą część w Warszawie, kilku na prowincyi i doprawdy nie mógłbym o nich powiedzieć nic innego, jak tylko, że są to dobrzy obywatele, ludzie roządni i uczciwi. Może być jednak, że oprócz nich znajdują się i źli, nawet bardzo źli księża; może być, że moralny i umysłowy poziom naszego duchowieństwa zniżył się w ciągu kilku dziesiątków lat ostatnich, ale czy podobna się temu dziwić? Wszakże duchowy upadek ludzi zwykle towarzyszy chorobie tego społecznego organu, w którym oni biorą udział; a czyliż życie kościoła katolickiego w naszym kraju przez 40 lat ostatnich było normalne, czy raczej nie było jednym ciągiem zjawisk wysoce chorobliwych?

Przypomnijmy sobie, że kiedy duchowni innych wyznań, bardzo słusznie zresztą, miewają po kilka tysięcy rubli rocznego dochodu, nie licząc ziemi, nasz proboszcz otrzymywał od rządu 300 rubli rocznie, a wikaryusz jeszcze mniej. Przypomnijmy sobie, że naszych księży w ciągu kilku dziesiątków lat traktowano, jak „złodziei pobytowych“. Nie wolno im było wyjeżdżać nawet do sąsiedniej parafii, nie wolno było zaglądać do szkółki, mieszać się do stosunków gminnych, a przypadkowe wyspowiadanie eks unity, albo ochrzczenie mu dziecka pociągało za sobą dotkliwe kary.

I co w podobnych warunkach mogło zrobić się z człowiekiem niezbyt wysoko ukształconym, nędznie wynagradzanym, odciętym od ludzi tego, co on powołania, oderwanym od społeczeństwa, zamkniętym, jak w więzieniu, w swojej plebanii, której nudy urozmaicało chyba pojawienie się strażnika ziemskiego, co znienacka przychodził sprawdzać, czy jego aresztant siedzi w domu?

Ksiądz ten musiał brać za chrzty i pogrzeby, bo z czegóżby żył?... Obywatelskich obowiązków spełniać nie było mu wolno, chrześcijańskich prawie, że nie wolno; mógł tylko pić, grać w karty, no i czy ja wiem zresztą, co wyrabiać, byle czyny te nie obrażały władzy policyjnej.

To też stan duchowny katolicki u nas więdnął, a na Litwie, gdzie ucisk był jeszcze gorszy (jeżeli to być może), trafiali się księża wprost potworni. Np. jeden z nich, Senczykowski, między innemi zmuszał uczniów do odbywania spowiedzi w języku rosyjskim, a pieśń: „Dobranoc, o Jezu!“ przetłómaczył podobno w taki sposób: „Pakojnoj noczi, Isus Osipowicz!...“

Ale miłosierny „Isus Osipowicz“ i takiego grzesznika przygarnie do swoich stóp zakrwawionych gdyż On wie, że rozmaici

Senazykowscy są nie tyle owocem spodlenia ludzkiej duszy. ile raczej niesłychanych stosunków, w jakich na Litwie i u nas znajdował się kościół katolicki.

To też zdaje mi się, że gdyby „mankietnicy“ (których zresztą nie myślę z góry potępiać) mieli w sobie naprawdę ducha Bożego, jakim się chwalą, wtedy zamiast przeklinać błądzących kolegów swoich i zrywać z nimi wszelką wspolność, raczej modliliby się za nich i przebaczali, gdyż nie wszystkie ich grzechy są ich winą!...

A gdyby z drugiej strony sami „mankietnicy“ mogli zgadnąć, co o nich myślą np. bezstronni w tym zatargu pastorowie protestanccy (z których każdy kończy uniwersytet!), może mniej zachwycaliby się własną rolą...

Ucisk i prześladowania podkopały kościół katolicki w naszym kraju, a ciemnota urodziła „herezyę“.

Oryginalne kluby.

Nigdzie w świecie życie klubowe nie jest tak silnie rozwinięte, jak w Ameryce; nie które z klubów tych są wielce oryginalne. W ostatnich czasach powstał w Ameryce „Klub schorowanych“ z licznymi wydziałami; istnieje n. p. wydział, do którego należeć mogą ci tylko, co przebyli zapalenie ślepej kiszki i poddali się operacyi wycięcia tejże. Inny wydział łączy tylko ludzi chorujących na cierpienia wątroby; należałoby przypuszczać, że członkowie tego wydziału wciąż się tylko przekomarzają i że ich zebrania muszą być nadzwyczaj zgryźliwe. Rzeczywistość dowodzi czego innego: „wątrobiarze“ są w klubi najmilszymi, najuprzejmiejszymi ludźmi, gotowymi każdej chwili do ustępstw dla swych kolegów klubowych, uwzględniając ich przykre cierpienia. W tych warunkach klub istotnie przynosi wielkie korzyści, mimowoli bowiem zmusza członków do panowania nad swem cierpieniem, co wywiera wpływ bardzo dodatni na ogólny stan zdrowia.

Klub ślepych istnieje w Nowym Jorku oddawna, nowszy jest klub głuchoniemych. Ten ostatni stanowi osobliwość swojego rodzaju. Oto okazuje się w nim, że niemi są istotami — ogromnie gadatliwemi. Na każdem zebraniu klubu głuchoniemych „wygłaszane“, a raczej „wymigiwane“ bywają liczne mowy, mówcy bowiem nie głosem lecz migami się posługują. Mowa taka dla nie wtajemniczonego jest dziwowiskiem niezwykłem: w zgromadzeniu cisza; jeden z członków z szybkością błyskawiczną wykonywa ruchy palcami i rękami, dopomagając sobie częstem zmienianiem wyrazu twarzy. Od czasu rozbrzmiewają jakieś głosy, mające oznaczać wybuchy śmiechu. Wreszcie rozlega się grzmot oklasków. Znak to, że mówca skończył rzecz.

Kluby „schorowanych“ nie tylko mają na celu zapewnienie rozrywki swoim członkom, ale także wzajemne powiadamianie się o postępach sztuki leczniczej, o nowych sposobach kuracyi, o modnych lekarstwach. Nie zawsze to pomaga, ale zawsze przynosi pewną ulgę moralną.

Z KRAJU.

Zakopane. (*Gospodarka w Spółce handlowej*). Z Zakopanego piszą nam pod dniem 6 marca: Gdyśmy przed kilkunastu laty zakładali tutaj udziałową „Spółkę handlową“ na inicyatywę hr. Wład. Zamoyskiego, wytknęliśmy dla niej następujące cele: stworzenie w Zakopanem wielkiego handlowego domu, któryby ludności w miejscu i na całem Podhalu dostarczał doborowy towar po normalnych cenach, któryby szczegółowo ludność góralską uwolnił od wyzysku, dostarczając jej przedmioty spożywcze, budowlane, żelaziwo i t. d., któryby tysiącom corocznych letnich i zimowych gości dostarczał niezbędne dla nich artykuły.

Zdawało się zrazu, że „Spółka“ istotnie dla celów tych się urządziła, jednakże w ciągu lat zarząd jej popadł w niedbały szablon Nietylko nie widać było rozwoju, ale pod każdym względem rozsiadł się tam nieporządek, nieopatrzność brak zawodowej znajomości rzeczy, brak czujności i sprężystości, patryarchalna rozlazłość i protekcya, udzielanie nieuzasadnionych kredytów pociągających za sobą utratę zysków i kapitału, niedbałość i niezręczność w zaopatrywaniu się w towary, jakieś zupełne zobojętnienie na tok obrotów, za czem poszło powszechne niezadowolenie odbiorców, więc wogóle zły i coraz gorszy stan interesów. Dowodem takiego upadku S p ó ł k i jest, że udziałowcy otrzymywali zaledwie 4 procent. W interesie handlowym byłby taki drobny zysk tylko w takim razie uzasadniony, gdyby poza nim znaczne sumy używano na coraz większy rozwój, na inwestycye, na udoskonalenie. Tymczasem rewizye dokonywane przez komisyę „Związku stow. zarob.“ wykazywały tylko nieporządki, zastój, upadek. A nadto i te 4 procent zysków wykazywano i wypłacano tylko w sposób sztuczny... co wtajemniczonym dokładnie jest wiadomem.

Dalszym dowodem nieudolności Spółki jest ten fakt, że nietylko nie usunęła wyzysku, ale wbrew niej i na jej ruinach powstały rozmaite prywatne interesa handlowe, które prosperują, do których publiczność się garnie, bo od Spółki stronić jest p r z y m u s z o n ą. O jakiemś regulowaniu cen przez Spółkę nigdy ani mowy nie było. Towary w Spółce są zwykle droższe i zwykle gorsze, albo wcale potrzebnych towarów niema.

Jednym z głównych powodów upadku jest ta okoliczność, że hr. Zamoyski, zrazu bardzo czynny i ścisły, nie mógł po pierwszych latach nadal Spółki pilnować, a następnie z powodu zdrowia zupełnie się musiał usunąć, lubo jest dotąd nominalnym prezesem Rady zawiadowczej. Taki jest stan rzeczy; Spółce grozi upadek, utrata całego kapitału udziałowców, likwidacya, po prostu bankructwo tego interesu, któryśmy zakładali jako instytucyę obywatelską. W marcu odbywały się dotąd walne zebrania, na które mało kto z udziałowców przybywał, gdyż sądzono, że wszystko dobrze idzie. Udziałowcy są przeto współwinnymi upadku.

Co będzie tego roku dotąd niewiadomo. Prezes hr. Zamoyski chory przebywa za granicą. Dyrektor Spółki p. Ciechowski już trzy miesiące jest nieobecny. Spółka istnieje tylko jeszcze siłą ciężkości. R a t o w a n i e j e j j e s t o b o w i ą z k i e m. Jeden z udziałowców wręczył na ręce dyrekcyi w grudniu z. r. wnioski na walne zebranie, mające na celu sanacyę interesu. Co się z temi wnioskami stało dotąd niewiadomo. Wnioskodawca następnie w lutym b. r. przesłał na ręce i z klauzulą notaryusza dr Weigla w Nowym Targu pismo do Rady zawiadowczej, w którym przypomina swoje wnioski, żąda umieszczenia ich na porządku dziennym i zastrzega kwestyę ważności walnego zgromadzenia. Pismo to wręczył notaryusz dr Weigel ks. prałatowi Kaszelewskiemu w Zakopanem, który — lubo oczywiście sprawami Spółki się nie zajmuje — jednak nominalnie prezesa zastępuje.

Aresztowanie. Policya przemyska przyaresztowała w sobotę młodego człowieka, Kazimierza Galusińskiego ze Lwowa. Aresztowanie nastąpiło na stacyi w wagonie sypialnym pociągu pospiesznego, w którym Galusiński przebywał wraz ze swoją towarzyszką. Galusińskiego aresztowano za oszustwo, jakiego dopuścił się w ten sposób, iż sprzedał połowę realności w Stanisławowie, której był współwłaścicielem, jakkolwiek połowa ta była obciążona rozmaitemi wierzytelnościami. Galusiński zamierzał prawdopodobnie wyjechać za granicę, gdyż miał przy sobie paszport.

Kasimierz Galusiński, którego ojciec ceniony lekarz w Stanisławowie zmarł przed siedmiu laty, ukończył gimnazyum w Stanisławowie, a potem uczęszczał na prawo we Lwowie. Miał on już raz sposobność zaprzątnąć swoją osobą uwagę publiczną, a to z okazyi zeszłorocznej wystawy zakopańskiej, której był dyrektorem. Mając do czynienia wówczas z fundustami tej wystawy, dopuścił się drobnych, bo tylko w setki koron idących, nieprawidłowości. Straty, na które przez to narażona została wystawa, wyrównano i Galusiński odzyskał pewność siebie, wywinąwszy się od odpowiedzialności karnej. Jako odpowiedź na rozkaz komisarza, by opuścił coupé, rzekł Galusiński, trzymając w ustach papierosa: „Ależ panowie mnie kompromitujecie“. Aresztowanego wraz z towarzyszką odstawiono do komisaryatu przemyskiego, skąd ich po przesłuchaniu odwieziono do Lwowa

Tu nastąpiło porozumienie między Galusińskim a wierzycielami za pośrednictwem adwokatów i Galusiński został puszczony na wolną stopę.

Z Jaworzna: Od kilku miesięcy ceny artykułów spożywczych zwłaszcza mięsa poszły niezmiernie w górę, a mianowicie: przed rokiem kilogr. mięsa wołowego kosztował 88—92 hal. obecnie zaś klg. tego samego mięsa kosztuje 1 k. 20 h., 1 klg mięsa wieprzowego kosztował 98 h. teraz zaś 1 k. 44 h. I zapewne cena wieprzowiny byłaby jeszcze bardziej poszła w górę, gdyby nie zabiegi tutejszych górników, którzy uzyskali od Gwarectwa założenie wyrobu mięsa po cenach zniżonych. Wiadomość o założeniu tegoż rzeźnictwa, tutejszych rzeźników wielce oburzyła i ustawicznie czynią różne przeszkody gwareckim jatkom.

W niedzielę odbędzie się walne zgromadzenie tutejszego „Sokoła“ w sprawie wybudowania własnego gmachu.

Co słychać w mieście?

Kraków 9 marca.

KALENDARZYK.

Dziś w piątek Franciszki. — Jutro w sobotę 40 tu Męczenników. — Pojutrze w niedzielę Konstantyna.

Piątek.

Teatr miejski. Zamknięty.

Komisya administracyjna miejska, uchwaliła pod przewodnictwem prezydenta dra Leo statut, dla utworzyć się mającej kasy chorych dla funkcyonaryuszy akcyzy miejskiej. Następnie przyjęła komisya zamknięcie rachunków za rok 1905 z funduszów akcyzy, targowicy i dawnego zakładu kontumacyjnego.

Wieczór muzyczny urządzony staraniem uczniów szkoły muzycznej M. Steina, odbędzie się w niedzielę 11 marca b. r. w małej sali Sokoła krakowskiego. Czysty dochód przeznaczony na rzecz zakładu w Sułkowicach. Program wieczorku wypełnią produkcye uczniów szkoły Steina, współudział p. St. Bursy, który odśpiewa pieśni polskich kompozytorów, tudzież komedya Przybylskiego

„Znawca kobiet", wyreżyserowana przez p. Przybyłowicza, b. artystę teatru miejskiego.

Bilety za okazaniem zaproszenia nabywać można w szkole muzycznej p. M. Steina (ul. Zielona L 7).

Koncert Jadwigi Krulikiewicz (śpiewaczki) i przedstawienie operetkowe odbędzie się w sobotę 10 bm. w sali Resursy urzędniczej (ul. Lubicz 5). W części I-ej wieczoru, oprócz koncertantki, wezmą udział pp.: Bursa St. śpiewak, Feldman pianista (uczeń prof. Lalewicza), Lubański deklamator, oraz orkiestra wojskowa 56 p. p. pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza. Część drugą wypełni jedno aktowa operetka Offenbacha p. t. „Pan Chouflenri przyjmuje", grana już raz z ogromnem powodzeniem w Resursie urzędniczej. Główne partye odśpiewają pp.: Krulikiewiczówna, Isakowicz, Wallek-Walewski. Bilety do nabycia wcześniej w handlu WPana Fenza (róg ul. Szewskiej), w dniu przedstawienia przy kasie od godziny 6 wieczorem. Ze względu, iż koncert ten odbędzie się w sali Resursy, członkowie tejże płacą tylko połowę.

Z Towarzystwa muzycznego. Kancelarya Tow. muzycznego zwraca uwagę, że bilety na koncert Auera i Lalewicza zapowiedziany na poniedziałek 12 b. m. członkowie Towarzystwa nabywać mogą po cenach zniżonych, tylko do soboty 10 b. m. włącznie.

W niedzielę rozpoczyna się sprzedaż ogólna po cenach zwykłych w kasie starego teatru.

Lepsze oświetlenie Krakowa. Sekcya I odbyła w ubiegłą środę posiedzenie pod przewodnictwem rady dra Domańskiego. Rozpatrując sprawę oświetlenia w naszem mieście, sekcya wydelegowała dra Domańskiego, aby w porozumieniu z gazownią wyznaczył te miejsca w mieście, które są zbyt słabo oświetlone i aby w tych miejscach zaprowadzić lepsze oświetlenie. W dalszym ciągu postanowiła sekcya przedstawić pełnej radzie wnioski, tyczące się uregulowania i rozszerzenia ulicy Kopernika.

Z powodu dalszej budowy kollektora będzie dojazd do rzeźni i targowicy miejskiej przez ulicę Grzegórzecką zamknięty.

Natomiast dozwolony jest dojazd przez ulicę Dajwór.

Z Towarzystwa rolniczego. Komitet krakowskiego Tow. rolniczego w sprawie zorganizowania ajencyi rolniczej dla sprzedaży bydła opasowego na targ krakowski, postanowił porozumieć się z gal. Tow. gospodarskiem we Lwowie celem wspólnego działania. Zadaniem tej ajencyi będzie ułatwić rzeźnikom nabywanie bydła rzeźnego wprost od hodowców.

Fałszerz kartek zastawniczych. Od dłuższego czasu krążyły po Krakowie kartki zastawnicze Banku pobożnego, jak się obecnie okazało, sfałszowane. Kartki te są bardzo udatnie podrobione, tylko mają ten sam numer 3685 i datę z roku 1905.

Śledztwo wykazało, że kartki fałszował niejaki Henryk Jarocki, były słuchacz medycyny, karany już raz za oszustwo. Jarocki kartki zastawnicze, wystawione przeważnie na biżuterye, sam lub za pomocą pośredników sprzedawał po Krakowie i okolicy. Przybierał on różne nazwiska, jak Bielecki, Janecki, Skałecki i inne, aby w ten sposób ukryć swe oszukańcze manipulacye.

Cyganiewicz wyzdrowiał już zupełnie i dnia 4 marca przesłał z Hamburga do Warszawy wyzwanie wszystkim zapaśnikom, którzy występują w cyrku Cinisellego. Cyganiewicz ofiaruje 5000 koron temu, kto go w Warszawie pokona (co może czynić śmiało, bo z wszystkimi lepszymi zapaśnikami walczył już w Wiedniu i w Krakowie).

Odczyt prof. dra St. Estreichera „O założeniu miasta Krakowa", odbędzie się dzisiaj w piątek o godz. 4-tej po południu w sali „Colleg. novum".

Telegramy „Nowin".

Strejk drukarski we Lwowie.

Lwów. Wczoraj odbyło się zgromadzenie zecerów lwowskich drukarń. Uchwalono wyasygnować na razie 1.000 kor. na wsparcia dla personalu pomocniczego w drukarniach. Zaprotestowano przeciw używaniu uczniów zecerskich do robót nie będących w związku z ich zajęciem. Uchwalono wreszcie, że jeżeli do soboty nie będzie załatwioną sprawa strejkujących pomocników drukarnianych, ustanie w poniedziałek wszelka praca we wszystkich drukarniach lwowskich; w sprawie tej odbędzie się w niedzielę ogólne zebranie zecerów.

Zamach czy rabunek?

Berlin. „Lokalanzeiger" donosi, że 68 letni członek Izby panów Zitzewitz Zevenov został w gdańskim pociągu pospiesznym, koło stacyi Wiesental, ciężko zraniony pięcioma strzałami rewolwerowymi przez jakiegoś młodego człowieka. Zatrzymanie pociągu skutkiem alarmu umożliwiło ucieczkę sprawcy, który nie zdołał dokonać rabunku.

Upadek gabinetu francuskiego.

Paryż. Dzienniki socyalistyczne i radykalne twierdzą, że Rouvier upadł dlatego, iż chcąc zadowolić wszystkie stronnictwa, postępował dwuznacznie i naraził się stronnictwom radykalnym.

Konferencya marokkańska.

Algeciras. (Agencya Havasa). Panuje tu usposobienie pojednawcze. Ogólne jest przekonanie, że niemieccy delegaci zgodzą się na objęcie policyi przez Francyę i Hiszpanię. Trudności jeszcze będą, ale — zdaje się — zostaną zażegnane.

Algeciras. Przesilenie gabinetowe w Paryżu wywarło tu wielkie wrażenie. Sądzą, że konferencya marokkańska dozna przez to zwłoki.

Rada państwa

(Telefonem).

Posiedzenie czwartkowe.

Reforma wyborcza.

Izba przystąpiła do dalszych obrad nad rządowym projektem zmiany ordynacyi wyborczej.

Weisskirchner (klub chrześc.-soc.) polemizuje z wywodami Grabmayera a w szczególności oświadcza się przeciw twierdzeniu, że przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania władza polityczna

Z estrady koncertowej.

Koncert „Lutni" w nowej sali koncertowej starego teatru.

Wobec szczelnie co do jednego miejsca wykupionej sali, odbył się w poniedziałek koncert „Lutni". Dowodzi to niezwykłego zainteresowania ze strony publiczności. — Towarzystwo, które od lat kilkunastu skupia ludzi ciężkiej pracy dla pielęgnowania śpiewu, towarzystwo, w którego łonie nie powstał nigdy rozstrój ani niezgoda, na którego czele jako dyrektor stoi p. Steibelt, bezinteresowny a dzielny i niezmordowany pracownik, takie towarzystwo musi się rozwijać pomyślnie. Tak też jest, bo inaczej być nie może. Podnieść przedewszystkiem należy: tło ściśle narodowe, polskie tego towarzystwa, miłość dla polskich utworów i szerzenie ich znajomości wśród naszej publiczności. Przedmiotem prawdziwego pietyzmu jest Władysław Żeleński; bardzo a bardzo słusznie. Wszak ten znakomity człowiek całe życie oddał i rzucił pod stopy ideałów polskich — jego pragnienie: dorzucić do narodowego dorobku, wspaniały snop swego talentu i wiecznie młodzieńczej pracy. To też kiedy wczoraj, po wykonaniu ustępów orkiestralnych ze „Starej baśni", „Lutnia" wręczyła znakomitemu mistrzowi wspaniały wieniec laurowy, sala zagrzmiała tak entuzyastycznymi oklaskami i okrzykami, że była to w istocie piękna chwila. Program poświęcony wyłącznie utworom polskim, miał ustępy choralne Żeleńskiego, Noskowskiego, Moniuszki, wykonane wybornie przez chór „Lutni" pod batutą p. Steibelta. Chór „Lutni" posiada w gronie swojem wielu bardzo muzykalnych członków. Trudnoby ich wyliczać było — ale tacy np. jak pp.: Isakowicz. Walewski i inni, to nieoceniony nabytek. Skupić, utrzymać i zachęcić, umie znakomicie p. Steibelt, a to nieoceniona zaleta. Niezwykłą podporą jest p. kapelmistrz Hock, który gotów każdej chwili oddawać usługi pierwszorzędnej wagi, to też wczoraj z okazyi czterdziestoletniej a znakomitej pracy jego, „Lutnia" wręczyła mu wieniec po odegraniu przez tegoż koncertu Lipińskiego z tow. orkiestry wojskowej, wśród gromkich a nieustających oklasków. Ustępy ze „Starej baśni" wykonane z nadzwyczajną starannością i wybornie przez orkiestrę p. 13 pod kierunkiem p. Hocka mają tytuł: symfonia leśna, Chram, Zagroda Piasta — rzeczy nastrojowe pełne natchnienia, siły i piękna. Panna Janina Uzarska śpiewała z wielkiem powodzeniem pieśni Moniuszki. Jareckiego i Komorowskiego i dodawać musiała, dziękując za żywe oklaski.

Akompaniował wybornie p. Walewski.

Poraj.

Z teatru. Przedstawienie „Pana Jowialskiego" z p. Solskim i p. Tarasiewiczem, jako głównymi magnesami, zapełniło szczelnie teatr i przyniosło artystom i dyrekcyi huczne oklaski, odzywające się po każdym akcie. Zespół artystów, którzy wszyscy grali z wielkiem ożywieniem i humorem, był doskonały i trudno by wyobrazić sobie, aby którakolwiek polska scena mogła lepiej wywiązać się z zadania. P. Solski z dawna słynie jako Jowialski; godnie sekundowała mu pani Wolska, która w roli poczciwej matrony okazuje niezrównany wdzięk i słodycz (podziwiać trzeba, jak umie słuchać bajeczek swego małżonka); p. Tarasiewicz, ulubieniec naszej publiczności, w roli Ludwika czarował dykcyą i wytwornością; p. Zelwerowicz jako szambelan, przepyszny był w swym komizmie; p. Sobiesław grał z młodzieńczą werwą i humorem; p. Leszczyński, pni Słubicka, pna Palińska, bardzo wdzięcznie wyglądająca, dopełniły znakomitego zespołu.

Repertuar naszego teatru zapowiada niezwykle interesujące nowości. W najbliższą sobotę ujrzymy nową „tragikomedyę" Nowaczyńskiego, niebawem zapoznamy się z komedyą „Candida", najlepszym utworem Shawa, który jest jedną z najbardziej ciekawych postaci współczesnej angielskiej literatury, mistrzem ukrytej, sarkastycznej ironii.

wydaną zostanie na łup demagogom. Jedyną prawdą w wywodach Grabmayera było twierdzenie, że powszechne prawo głosowania nie zniknie już z widowni; jest więc zasługą prezydenta ministrów, że wniósł takie przedłożenie a obowiązkiem jest przedstawicieli ludu, aby zagadnienie to w sprawiedliwy dla wszystkich sposób rozwiązali. Imieniem klubu chrześciańsko socyalnego oświadcza mowca, że klub jego z całem przekonaniem staje za powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem prawem głosowania i z całą bezwzględnością o nie walczyć będzie. Krytykę przedłożenia rządowego zastrzega sobie mowca w komisyi, w zasadzie jednak oświadcza się za przedłożeniem, bo jest ono polityczną koniecznością Austryi. Mowca oświadcza się w końcu za przymusem wyborczym i z zadowoleniem wita przepisy o ochronie wolności wyborów.

Prezes Koła polskiego o reformie wyborczej.

Hr. Wojciech Dzieduszycki wywodzi, że Koło polskie zaraz na początku dyskusyi nad sprawą reformy wyborczej oświadczyło się za **demokratyczną reformą** i stanowiska tego nie zmieniło. Uważa ono taką reformę za konieczną i bardzo pożyteczną, musi być ona jednak przeprowadzoną w sposób, którymby nie wyrządził nikomu **krzywdy** i nie wywołał największego oburzenia w poszczególnych krajach. Może w przyszłości okaże się, że my szczerzej pracowaliśmy dla tej reformy demokratycznej, aniżeli inni, którzy o sobie dzisiaj to głoszą.

Gdy dowiedziałem się, że rząd zdecydował się do przystąpienia do demokratycznej wyborczej reformy, łamałem sobie głowę, aby pojąć, czego może chcieć austryacki minister od tej reformy, gdyż tego twierdzenia, jakoby przez reformę tą Austrya została zrównaną z zachodem nie należy uważać za słuszne, gdyż powsz. prawo głosowania takie, jakie ma być zaprowadzonem w Austryi nie istnieje w żadnem monarchicznem państwie. Rząd przyszedł do przekonania, że gdy służba wojskowa jest powszechną i wszyscy płacą podatek krwi, należy także wszystkim przyznać równe prawo. Jednakże wtedy rząd nie chciałby może paradoksu, iżby to prawo było równem co do każdego indywiduum, zaś nie równem dla krajów i narodów. (Żywe potakiwania u Polaków. Niemcom zostawić należy pierwsze miejsce stosownie do ich liczby, lecz nie stanowisko uprzywilejowane i dominujące. Myślałem, że rząd będzie chciał dać wszystkim narodom równe prawa i że powstanie państwo narodowościowe i że może wtedy stosunki będą lepsze, ale rząd równocześnie z powszechnem prawem głosowania wystąpił z zasadą, iż mają być brane pod uwagę kultura i majątek przy rozdziale mandatów. To nie zgadza się z zasadą powszechnego głosowania. Jeżeli kultura i majątek mają mieć wpływ, to w takim razie powinien ten wpływ być w każdym okręgu i w każdym kraju równy. (Żywe potakiwania u Polaków).

To nie da się logicznie pogodzić z zasadą powszechnego, równego prawa głosowania. (Żywe potakiwania u Polaków). Zasada ta byłaby **krzywdzącą**, ale przecież z niej wypływałaby konieczność rozdziału mandatów odpowiednio do wysokości płaconych podatków i ilości ludności. Lecz w przedłożeniu rządowem nie ma ani śladu tej zasady. Przedłożenie rządowe jest wynikiem najzupełniejszego **braku zasady** i najzupełniejszego **oportunizmu**, jakie sobie tylko można wyobrazić. (Żywe potakiwania u Polaków). Ten brak zasad uprawnia mnie do powiedzenia, że nie chodzi o powszechne, bezpośrednie, tajne i równe prawo wyborcze, **lecz o powszechną, nie równą, bezpośrednią i jawną krzywdę.** (Żywe potakiwania u Polaków).

Rząd musiał **sam przyznać**, że tą krzywdę popełnił, gdyż nie mógł żadnemu krajowi odebrać mandatów. Któż jednakże przeszkadzał rządowi, jeżeli już raz zdecydował się na skok w ciemności i niepewności, aby krajowi i narodom dał tyle mandatów, iżby równość została przywróconą (żywe oklaski u Polaków).

Widzę tu tylko oportunizm, który jest obliczony na pozyskanie stronnictw. (Okrzyki: Bardzo słusznie)... Nie chcę tutaj przedstawiać jak niesprawiedliwie traktowano poszczególne kraje, a chcę się ograniczyć tylko do tego co dotyczy mego kraju i mego narodu. Na Śląsku, jako całości, codo rozdziału mandatów nie nastąpiła krzywda. Rozdział mandatów zaś w Bukowinie nastąpił w ten sposób, że nawet w drodze kompromisu niemożliwem jest dla Polaka uzyskanie mandatu, mimo, że Polacy ze względu na liczbę ludności przynajmniej na jeden mandat tego kraju liczyć muszą. Bukowina została wobec Galicyi wprost niemożliwie uprzywilejowaną. Oczywiście Polakom w Galicyi chciano przypomnieć, że Galicya jest krajem **zdobytym.**

Rząd oświadczył, że chce zaprowadzić reformę wyborczą możliwą pod względem politycznym. We wybranej na podstawie reformy wyborczej Izbie posłów, te ludy, które zostały **pogwałcone i poniżane** ze swemi żądaniami narodowemi, wystąpią o wiele ostrzej, niż to dotąd czyniły. **Walka** w tej Izbie i po za nią we wszystkich krajach będzie dalej **prowadzoną** z dziesięciokroć większemi rozgoryczeniami, gdyż bezprawie, jakiem jest ta reforma wyborcza, musi wywołać rozgoryczenie. (Potakiwania). Naturalnie nie można żądać tylko równego traktowania Polaków, ale także i Rusinów w Galicyi. Jeżeliby Galicya mogła otrzymać faktycznie należną jej liczbę mandatów, nie stracilbym na dziei, że pokój między obu narodowościami tego kraju niebawem byłby zawarty. (Żywe oklaski). Jednakże reforma wywołuje **wojnę** nie tylko w Galicyi ale **wszędzie!** Gdyby się miało postęp w duchu demokratycznym należałoby zaprowadzić prawo wyborcze, uwzględniające stan posiadania i inteligencyę ludności a przynoszące pożytek krajowi, musiałaby być w każdym kraju w inny sposób przeprowadzoną. — W państwie nie można według szablonu stwarzać równego prawa wyborczego.

W dalszym ciągu swej mowy oświadczył hr. Wojciech Dzieduszycki co następuje:

Są kraje i Koła, przywiązujące wagę do zastępstwa interesów; możnaby to w jednym lub drugim kierunku uwzględnić. Jeżeli parlament rzeczywiście ma być fotografią kraju, to powstaje pytanie, czy ma być fotografią istniejącego stanu, czy też fotografią stanu, który dopiero przez partyę socyalistyczną zostanie stworzony. (Oklaski). — Przy takiej karykaturze równego prawa wyborczego, jaką rząd zaproponował, parlament nie będzie obrazem obecnego społeczeństwa.

Dziwnem jest, że Niemcy w Austryi zostali uprzywilejowani w tak krzyczący sposób, z upokorzeniem wszystkich innych narodów. Specyalnie wobec nas zostali tak uprzywilejowani, że gdybyśmy chcieli się zgodzić na takie pokrzywdzenie naszego kraju, nie bylibyśmy faktycznie warci tu zasiadać jako zastępcy tegoż kraju. (Głosy: Tak jest!) Ale uprzywilejowani jeszcze się żalą i łzy ronią! Trzeba przyznać, że mają słuszność. Mają powód do żalu i obawy, a ten powód tłómaczy się w drugim postulacie, który Koło podniosło: **Bez reformy konstytucyi nie ma reformy wyborczej.** (Głosy u Polaków: Tak jest).

Niemcy żalą się, bo się boja, iż w przyszłej Izbie mogliby zostać w swych prawach narodowych ograniczeni i zaatakowani, a to znowu pochodzi stąd, że kwestye, które powinny być załatwiane w Sejmach, między narodami interesowanymi, poza Radą państwa, całkiem niesłusznie tu do tej Izby zostały zepchnięte — i że Izba, wybrana na podstawie powszechnego prawa głosowania równałaby się **skrzyni, w której zamknięto głodne szczury.** Jeżeli rząd chce usunąć spór o mandaty, to konstytucya musi być zmienioną, a to w sposób, który z tego parlamentu usunie wszystko, co go uczyniło takim, jakim go od lat 8 widzimy.

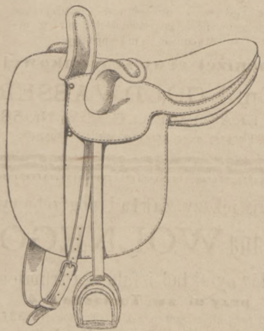
Napróżno szukam za jakąś rozumną i sprawiedliwą przyczyną, którąby mogła była rząd skłonić, do wniesienia tej ustawy. Jestem przekonany, że rząd nie uważa nas za godnych usłyszenia tej przyczyny. (Oklaski).

W pierwszej gorliwości oświadczył rząd, że zamierza jako warunek reformy wyborczej przeprowadzić **reformę regulaminu** Izby, a więc utworzyć *junctim* między temi obiema reformami. Teraz to *junctim* już przepadło tam, gdzie zwykle dobre zamiary przepadają. (Oklaski). Ale należy się przecież spytać, co się ma właściwie osiągnąć przez reformę wyborczą, która jeszcze bardziej zaostrzy sprzeczności narodowe, jeżeli równocześnie nie będzie przeprowadzona reforma regulaminu? Czy to ma być sanacya parlamentu? Nie! Można dziś już powiedzieć, **że nowy parlament nie będzie zdolny do pracy.**

Hr. Dzieduszycki ostrzega dalej rząd przed nową Izbą, która nie zechce popierać militaryzmu. Żąda wreszcie *junctim* reformy ze zmianą.

Przemawiają następnie p. Kaftan (młodoczech) żądając rozszerzenia kompetencyi krajów i sprawiedliwego rozdziału mandatów, Kondela, Fink, Stauch (agraryusz czeski), który żąda równego traktowania miejskich i miejskich okręgów.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH







oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

L. MAKOWSKI

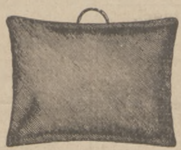
Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6

poleca

wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańsz. ch, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.
Towary w najlepszym gatunku.
Ceny możliwie niskie.
Przyjmuje się również wszelkie reperacye.







222







Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański

W drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.